

KONDYCJA ARTYSTY

Niedzielną dyskusję w Teatrze Powszechnym zapowiadała się bardzo atrakcyjnie. W pierwszej części z publicznością spotkali się twórcy słynnego już przedstawienia *Wycinka*, w drugiej znane postaci ze świata kultury miały rozmawiać o kondycji artysty współczesnego. Obie części połączyła postać Krystiana Lupy.

Rozmowę o przedstawieniu poprowadziła Anna Herbut, siedząca obok reżysera pośrodku znamienitego grona. Symetrycznie usadzone grupki aktorów (po pięcioro z każdej strony) przywoływały skojarzenia z ostatnią wieczerzą (albo ze sportretowaną w spektaklu kolacją u Auersbergera), choć pora wskazywała raczej na późne śniadanie, a debata właściwie rozpoczynała festiwal. Sama rozpoczęła się litanią komplementów pod adresem św. Krystiana, patrona długich przedstawień i adaptacji austriackiej literatury.

Lupa mówił o genezie napisania przez Bernharda *Wycinki*, o biograficznym kluczu do powieści i o tłumaczeniu, które musiało też oddać sposób narracji i aluzję do konkretnych osób i instytucji (stąd określenie "teatr narodowy" zamiast Burgtheater). Stwierdził też, że w związku kultura-polityka właściwie niemożliwe są poprawne relacje, bo kultura pcha nas do przodu, a polityka broni stanu obecnego. Odniósł się też do kreacji aktorskich w swoim przedstawieniu - jego zdaniem aktorzy mieli za zadanie wejść w postaci i bronić ich, polemizując z krytyką Bernharda.

Aktorzy mówili mało i niechętnie, na przykład Jan Frycz stwierdził, że jest coś niesmacznego w opowiadaniu o przygotowaniach do roli i że wstydzi się o tym mówić. Jedyne aktorka grająca protestującą po pijanemu pisarkę Jeannie Billroth (Ewa Skibińska) próbowała wstrząsnąć publicznością stwierdzeniem, że grając w Łodzi, oczekiwała okrzyków z widowni: *jesteśmy z tobą, u nas też jest chujowo*. Natomiast Piotr Skiba, mówiąc o aktualności przedstawienia, stwierdził, że w Polsce też da się zauważyć *wybryki nacjonalistycznych porywów*.

Ta część zakończyła się komplementami reżysera pod adresem dyrektora Teatru Polskiego we Wrocławiu Krzysztofa Myszkowskiego i w ogóle pod adresem dobrych dyrektorów teatrów, którzy są opiekunami grup, odpowiedzialnymi za każdą teatralną przygodę.

Następnie na scenie, na której pozostał Krystian Lupa, pojawili się Anda Rottenberg, Krzysztof Mieszkowski, Jan Hartman i Olgierd Łukaszewicz. Tę część dyskusji poprowadził Jacek Żakowski, który odwołując się do głośnej książki Daniela Bella *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*, pytał o sytuację artysty we współczesnym (choć książka została wydana prawie 40 lat temu) społeczeństwie. Niestety, uczestnicy panelu rzadko mówili na temat, raczej przedstawiali z góry przygotowane przemówienia na interesujące ich tematy

Wywołana do odpowiedzi jako pierwsza Anda Rottenberg podkreślała elitarny charakter zarówno sztuk plastycznych, jak i teatru, a nawet literatury (zatrważające dane dotyczące czytelnictwa). A ponieważ politycy są tylko emanacją społeczeństwa, to wielce prawdopodobne, że o ważnych sprawach kultury decydują ludzie pozbawieni wiedzy na jej temat, dla których liczą się jedynie koszty.

Krzysztof Mieszkowski (dyrektor Teatru Polskiego we Wrocławiu) mówił o ekonomicznej cenzurze, przez którą rozumiał niedofinansowanie polskich scen. Wspominał też o cenzurowaniu wypowiedzi pod pretekstem obrazy uczuć religijnych. Wytknął władzom, że polscy twórcy pozbawieni są często świadczeń socjalnych. Ostrzegwał, że grozi nam zapaść kulturowa i życie wśród troglodytów.

Olgierd Łukaszewicz wciąż wracał do trudnej sytuacji ekonomicznej teatrów i przypominał o działaniach kierowanej przez siebie instytucji, czyli ZASP-u.

W pewnym momencie to ciągle narzekanie zirytowało Jana Hartmana, który stwierdził, że gdyby z publicznością spotkali się filozofowie, na pewno nie mówiliby o niedofinansowaniu wydziałów filozofii. (Przy okazji: nikt nie wypomniał Lupie dyskutującemu o niedofinansowaniu teatru astronomicznego honorarium za reżyserię, scenografię, adaptację i reżyserię światła *Wycinki* - 170 tysięcy złotych).

W ogóle jedynie Hartman i Lupa podejmowali jakiś dialog ze słowami pozostałych uczestników dyskusji. Hartman nawet wdawał się w polemiki, na przykład zakwestionował zdanie Żakowskiego o postmodernistycznym charakterze twórczości Bernharda, rzeczowo swoje stanowisko uzasadniając. Jednak prawdziwą niechęć dyskutantów, a nawet części sali wywołał tezę o konieczności poszukiwania przez twórców teatru bogatych sponsorów zamiast wyciągania pieniędzy od państwa, którego budżet ma ograniczone możliwości.

Jacek Żakowski próbował naprowadzić dyskutantów na przyjętą przez siebie zawczasu tezę, że przestaliśmy doceniać rolę tego, co nie przynosi doraźnych, policzalnych korzyści. Teza skądinąd słuszna, ale dyskutanci mieli kłopoty nawet z jej sformułowaniem. Dużo czasu stracili na komentowanie niefortunny użytego w tym kontekście słowa "bezużyteczny", prostując, że sztuka jednak jest użyteczna, choć nie zawsze jest to "użyteczność widzialna" (sformułowanie Krystiana Lupy). Dopiero po dłuższym czasie Żakowski zaproponował termin "bezinteresowność", który rozwiął wątpliwości. Nawet Hartman nie mówił o "autoteliczności", a przecież o to właśnie chodzi - o nieufność współczesnego społeczeństwa wobec wszystkiego, czemu brakuje konkretnych, pragmatycznych celów.

W końcu Jacek Żakowski zilustrował swoją tezę, porównując rolę teatru do roli średniowiecznych zakonów, z których nie było może doraźnych korzyści, ale płynąca stamtąd modlitwa i wypracowywany dorobek kulturowy przyczyniały się do rozwoju społeczeństwa. Oczywiście Olgierd Łukaszewicz skomentował to w stylu: *zostawmy średniowiecze, ZASP ostatnio...* Klasztorów nie mógł też chyba przełknąć Krzysztof Mieszkowski, bo - puszczając oko do Hartmana, w którym nagle chciał zyskać sojusznika - zaproponował jako drogę uzdrowienia sytuacji w polskim teatrze... wypowiedzenie konkordatu (sic!). Według dyrektora pozwoliłoby to wprowadzić do szkół w miejsce religii lekcje wiedzy o sztuce (teatrze), co spowodowałoby po latach większą świadomość publiczności, a także chęć odwiedzania (i opłacania) teatru. Jak to zwykle bywa antyklerykalny akcent wywołał oklaski u młodych lewicowych intelektualistów, którzy licznie odwiedzają takie debaty.

Debata miała też kilka ciekawych momentów, gdy na marginesie narzekań na brak pieniędzy uczestnicy wypowiadali myśli godne intelektualistów. Na przykład, gdy Krzysztof Mieszkowski mówił o prawie artysty, ale i każdego człowieka, który chce się rozwijać, do porażki. Możliwość porażki wpisana jest w poszukiwanie, a to sama istota twórczego życia.

Albo gdy Hartman mówił o *Wycinie* jako dziele typowo mieszczańskim, które sportretowało wiedeńskie środowisko artystyczne - jego kabotyzm i narcyzm, sportretowało, jednocześnie je konstytuując. Czy Lupa swoim przedstawieniem stał się kimś takim dla polskiego środowiska artystycznego? Czy może musimy jeszcze poczekać na naszego Bernharda?